Nr. 234. We Lwowie — Sobota dnia 24. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. —

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 35 rue de Varenne Paris: we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Poseł Lewakowski przy pracy.

Lwów d. 23. sierpnia.

Poseł Dawid Abrahamowicz skreślił w przemówieniu swojem, wygłoszonem w tych dniach na zgromadzeniu wyborców z kuryi wielkiej własności ziemskiej obwodu lwowskiego, wyborną sylwetkę p. Lewakowskiego przy pracy parlamentarnej. W dosadnych rysach scharakteryzował on, jak dalece lekceważąco traktuje obowiązki poselskie ten pan Lewakowski, który z tak niesłychaną śmiałością odważa się w listach i telegramach swoich do *Kuryera Lwowskiego* całe Koło polskie w czambuł potępiać i podburzać przeciwko niemu opinię publiczną w kraju, naturalnie tę część opinii publicznej, która daje się brać na lep jego bladze.

Ustęp z mowy p. Abrahamowicza, poświęcony p. Lewakowskiemu, brzmi według zapisków stenograficznych jak następuje:

O ile sympatycznie oceniam ruch włościański do pewnej miary, o ile nie jest separatystycznym, o tyle nie mam dość słów potępienia dla tych, którzy sobie po prostu sport dziś robią z wywoływania tego ruchu, jako komiwojażerowie nie wolności — chyba wolności burzenia.

I rzecz szczególna, że na czele tego ruchu antisejmowego i tych, którzy mieli opiekować się ludem, stanął człowiek, mianowicie poseł Lewakowski, z którym ja koleguję lat 12 w Radzie państwa, którego działalności przypatruję się i o którym jedno tylko — nie ja ale wszyscy powiedzieć mogą — *że może nie ma drugiego posła, któryby bardziej obowiązki swoje zaniedbywał jak Lewakowski, któryby mniej pracował w Radzie państwa jak on, i któryby rzadziej jawił się w Radzie państwa jak p. Lewakowski.*

Kiedy inni posłowie zajęci po komisyach ciężko pracują, p. Lewakowski peryodycznie sobie wyjeżdża na wycieczki do Anglii, Francyi i Bóg wie gdzie, lub zajmuje się kopalniami naftowemi.

W żadnej komisyi nie pracuje on obecnie.

Wobec tego, że Polaków do wielu komisyj wybierają, i że i w Kole muszą być wszystkie siły zużytkowane, wybraliśmy p. Lewakowskiego jako reprezentanta miasta Lwowa, a więc przemysłu, do komisyi przemysłowej. Lecz on według swojego zwyczaju mało kiedy się w niej zjawiał. A gdy prezes komisyi, p. Weigel udał się do Prezydyum Izby i prosił, aby członków komisyi przemysłowej wezwać, aby przychodzili na posiedzenia, gdyż zbyt często nie ma kompletu, zapytaliśmy wówczas p. Lewakowskiego, dlaczego obowiązki zaniedbuje. Na to odrzekł krótko i węzłowato: „Ja nie mam czasu, a jeśli mnie ciśniecie, żebym chodził na posiedzenia komisyi, to raczej składam mandat członka komisyi“.

I złożył go. Ale dziwnem jest usposobienie pana Lewakowskiego! Kiedy bowiem w ubiegłej sesyi wytoczono drażliwą i ważną sprawę wypadków w morawsko-ślązkich kopalniach węgla i kiedy Izba poleciła komisyi przemysłowej, aby się tą sprawą zajęła, wówczas p. Lewakowski przyszedł i zapytał przewodniczącego „Kiedy się zbierzemy?“ Na to odpowiedział mu przewodniczący komisyi: „Kiedy się komisya przemysłowa zbierze, to wiem, bo jutro, ale niestety pan już nie jesteś członkiem komisyi“. „Jakto ja nie jestem członkiem komisyi?“ „A nie“. P. Lewakowski oburzony przybiega do Prezydyum i apeluje: „Jakto, wyście mnie wyrzucili z komisyi!“ Szczęściem że był dokument w ręku — jego własna rezygnacya i ta go dopiero przekonała, że sam z własnej woli z komisyi wystąpił. (Wesołość).

Otóż jak w tym wypadku, sam wystąpiwszy z komisyi rzucił potwarz na Koło polskie, że to przez jego machinacye wyrzucili go z komisyi, tak samo przy każdej sposobności zachowywał się w Kole polskiem.

Powiem tu jeden przykład, a takich mógłbym nie wiem ile naliczyć.

Stanisław Cieński, poseł stanisławowski postawił wniosek w Kole, żeby sędziowie przysięgli pobierali dyety i koszta podróży. Wskutek postawienia tego wniosku, Koło udało się do ministra sprawiedliwości z żądaniem dyet dla tychże sędziów. Minister odrzekł, że zajmie się tą sprawą, że uznaje, iż ubodzy ludzie pełnią nieraz ten obowiązek obywatelski walcząc z nędzą. W Kole zdaje komisya sprawę i powiada: „wniosek Cieńskiego tak a tak został załatwiony“.

W tem p. Lewakowski woła:

— Proszę o głos: Jaki wniosek pana Cieńskiego, to jest mój wniosek!

— A kiedyżeś go pan stawiał?

— A pięć lat temu mówiłem o tem!

— Gdzie?

— Mówiłem — i do *Kuryera Lwowskiego* idzie telegram „o wniosku pana Lewakowskiego“ w sprawie dyet dla sędziów przysięgłych.

Otóż tak cała działalność tego pana ogranicza się na tem, że umie przy każdej sposobności wyzyskać pracę i rozum drugich, podsunąć siebie i powiedzieć: To ja zrobiłem! Potem krytykuje we Lwowie w czambuł czynności delegacyi i staje jako jedyny mąż zaufania narodu, jako jego prorok...

Takiego gatunku człowiek, który przedewszystkiem powinien zacząć od tego, aby obowiązki, których się podjął, sam spełniał należycie — staje na czele kraju, wydaje programy w spółce z innymi panami i chce ruchem wyborczym kierować!

Mam w Bogu nadzieję, że tego rodzaju agitacye i roboty rozbiją się o zdrowy sąd i rozum ludności w kraju. Ale z drugiej strony wiem, że w epoce, w której żyjemy, przy końcu 19. stulecia, którego bodaj czy nie jest charakterystyką ogólne niezadowolenie, łatwo tego rodzaju prorokom wyzyskać żółć ludzi, często niedolę, nędzę, a w wielu razach zniechęcenie.

Mogą więc ci ludzie swoją wichrzycielską robotą wiele złego narobić, wprawdzie może na krótką chwilę, ale zawsze złe złem pozostanie.

Dlatego proszę panów, jeśli dotąd mimo ataków Lewakowskiego milczeliśmy, to po prostu dlatego, żeśmy go nigdy na seryo nie brali, słuchaliśmy go, gdy mówił, bawiliśmy się nim. Gdy jednak Lewakowski wyszedł na arenę wielką, obowiązkiem jest naszym zedrzeć zeń maskę i pokazać, jak ten człowiek spełnia poważne swoje obowiązki tam, gdzie go zaufanie stolicy wyniosło.

Jako dowód jak Lewakowski jest bezczynnym i nieużytecznym w Radzie państwa, jak nie spełnia swego obowiązku, jak nie wie, co się dzieje w Radzie państwa, jak go to nic a nic nie interesuje, jak będąc nawet w Wiedniu nie bywa na posiedzeniach, jak trzy miesiące bez urlopu się absentuje, przytoczę fakt, że nigdy nie słyszycie Lewakowskiego mówiącego w Izbie.

Zapewne p. Lewakowski powie: „Koło polskie mi nie pozwala“. To nie prawda, gdyż wedle regulaminu Koła, każdy członek Koła ma prawo bez pozwolenia Koła mówić o sprawie, która w komisyi, gdzie on zasiada, się toczy. Z tego prawa nigdy nie korzystał p. Lewakowski, a to dlatego, bo nie bywa w żadnej komisyi, a wybrany zrzeka się mandatu.

Takim prorokiem moi panowie być nie wolno!

„Pester Lloyd“

o hr. Badenim i liberałach niemieckich.

Lwów d. 23. sierpnia.

Pester Lloyd był pierwszym, który w znanym także naszym czytelnikom artykule na główny plan wysunął sprawę wprowadzenia Austryi na tory uporządkowane, i wskazał na hr. Kazimierza Badeniego jako na męża przyszłości Przedlitawii. Od tego czasu do dziś obiegały rozliczne wieści o powołaniu hr. K. Badeniego na naczelne stanowisko w Austryi, a obecnie po jego podróży do Ischlu zdaje się być już postanowiony na pewne gabinet pod wodzą hr. Badeniego, który rozpocznie urzędowanie po wyborach galicyjskich. Jednym z głównych punktów programu tego nowego gabinetu ma być odparcie wszelkich skrajnych i radykalnych aspiracyj, a gabinet utworzony zostanie całkiem swobodnie, t. j. bez wiązania się względami parlamentarnymi — gdyż jak telegram półurzędowego *Fremdenblattu* z Ischlu z d. 21. bm. powiada, zdaniem hr. Badeniego tylko tym sposobem dojść można do potrzebnego utrwalenia rządu.

A więc przyszły stały gabinet hr. Badeniego ma być raczej urzędniczym aniżeli parlamentarnym. Na tego rodzaju gabinet godziły się z góry, przed ogłoszeniem owego telegramu, pisma wiedeńskie, podnosząc, że rządy parlamentarne wcale nie są konieczne i jeśli konstytucyjnie rząd będzie postępował, a interesa Niemców austryackich będą więcej szanowane, niż za parlamentarnych rządów koalicyjnych, to zdaniem ich, będzie wcale dobrze. Co więcej, podnoszono, że *definitivum* choćby urzędnicze, jest koniecznością, aby przecie sposób rządzenia poznać i odpowiednio zastosować się można.

Obecnie *Pester Lloyd* podnosząc tę okoliczność, dosadnie wykazuje, że tym sposobem liberalne stronnictwo niemieckie własnowolnie abdykuje na przyszłość. Narodowe takie stronnictwo niemieckie już za rządów Taaffego raz po raz wołało, że dla Austryi najlepszemi są rządy urzędnicze, a czyniło to, zapatrując się jak w tęczę w rządy Niemiec.

Otóż ta prostracya liberałów bardzo się nie podoba *Pester Lloydowi*, który podnosi, że liberały ci mogą się oprzeć na artykule 25. konstytucyi węgierskiej, stanowiącym, że „także reszta krajów J. ck. apost. Mości ma być sposobem zupełnie konstytucyjnym rządzoną“, a więc rządy austryackie powinne być nietylko konstytucyjne, ale z parlamentu pochodzące — stronnictwo szczerze konstytucyjne musi dążyć do tego, aby władza wykonawcza z parlamentu pochodziła, bo tylko w tem leży gwarancya konstytucyi i konstytucyjnego prowadzenia rządów. Dalej pisze *Pester Lloyd*:

„Jeżeli Niemcy austryaccy nie chcą być współgwarantami, jeżeli przystają na to, aby nad nimi przechodzono do porządku dziennego, to musi bardzo źle być z nimi, chociaż to się na pozór tak nie wydaje. Na swoim bankiecie toastowali na cześć swojej jedności, alež jeżeli się takie wznosi, ponieważ ta jedność istnieje, to skądżeż ta konsternacya? Wtedy bowiem każdy gabinet „konstytucyjny“ musiałby apelować do ich pomocy, chcąc być żywotnym. Ale że ta jedność bardzo jest wątłą, dowodzą składania mandatów, którym jeszcze nie koniec. Nadto krytycznem jest wobec wyborców położenie posłów, którzy chcą należeć do stronnictwa istotnie austryackiego, a szli na pasku liberałów niemieckich; a gdy chcą być iście liberalnymi, nie ważyli stawić czoła antysemitom. A stykanie się z wyborcami stanie się wkrótce rzeczą ważniejszą, niżby mniemano.

„Ta taaffowska Rada państwa jest zupełnie uzdolnioną tylko do — obstrukcyi, aby przeszkodzić reformom; pod względem narodowym zaś i socyalnym jest zanadto rozszczepioną i mizernemi zazdrostkami zakażoną, iżby reformy, choć jak pilne, do skutku doprowadziła. Dowodem tego były obrady nad reformą podatkową, a jeszcze bardziej nad reformą wyborczą.

„Austrya ma rząd prowizoryczny ponieważ tylko prowizoryczną reprezentacyę parlamentarną posiada, z którą nic pomyślnego zaczynać niepodobna. To snać hr. Badeni musiał w Ischlu przedewszystkiem brać na uwagę. Co prawda, rząd prowizoryczny nie posiada też zupełnej powagi u swoich podwładnych, którzy myślą, że już może jutro innego naczelnego szefa otrzymują. Ale z tą Radą państwa żadne też ministeryum urzędnicze, jakieby tam było, niczego nie dokaże. Rząd definitywny wyjść może tylko z parlamentu definitywnego. Więc też w Ischlu niezawodnie chodziło przedewszystkiem o to, czy przejściowy gabinet Kielmansegga ma jeszcze do pewnego czasu dalej urzędować, czyli ma być natychmiast utworzonym obmyślany na stałe gabinet Badeniego. A decyzya snać jeszcze odłożona już ze względu na galicyjskie wybory sejmowe.

„I to prawdziwe szczęście dla Niemców austryackich. Jeżeli kto, to hr. Badeni wyleczy ich z wielu niedomagań. W Galicyi nie istnieje skrajne stronnictwo narodowe, jakkolwiek Polacy niezłomnie wiernymi pozostają swojej przeszłości i swej świadomości plemiennej; w Galicyi nie istnieje też, pomimo perfidyjnego (!) występowania posła Merunowicza już w r. 1881, rzeczywisty antysemityzm ani też nienawiść rasowa. Polacy są najrozsądniejszem stronnictwem austryackiem; są oni pod względem narodowym i wyznaniowym tolerantni, łatwo tedy pojąć, że z tego stronnictwa brane bywają osoby na najwyższe urzędy państwowe. Polak nie ubliża u nich w niczem Austryakowi. A ministrem prawdziwie austryackim ma też być hr. Badeni. Pochwały, jakiemi go darzył monarcha we Lwowie z początkiem września r. 1894 (odnosi się to głównie do przemowy cesarskiej w Jarosławiu) odnosiły się do rygoru i roztropności, z jakiemi namiestnik umie strzedz interesów państwowych.

„Ale — kończy *Pester Lloyd* i tu tkwi rdzeń jego artykułu — Niemcom austryackim to nie pomoże, jeśli sobie sami nie pomogą. W obecnym stanie swoim nie mogą wystąpić przed wyborcami, jeżeli dla swej połowiczności i opieszałości nie chcą być pozbawionymi mandatów. A byłoby to ze szkodą dla Austryi, bo te mandaty wpadłyby na razie w ręce stronnictw najskrajniejszych. Powinni się tedy Niemcy austryaccy ocknąć i zreorganizować się na swojej dawnej, doświadczonej podstawie — na podstawie ustaw zasadniczych. Wtedy będzie mógł gabinet Badeniego być powrotem do koalicyi z r. 1867 — wtedy dopomogą do utworzenia gabinetu definitywnego i rządów parlamentarnych, którego częścią składową być by mogli. Jeżeli zaś nie odnajdą drogi do swojej przeszłości, to wtedy jużcić obojętnem dla nich być może, czy się konstytucyjnie, czy też parlamentarnie ich pominie“.

Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej dokonał na zwyczajnem posiedzeniu przepisanej regulaminem kooptacyi 5 członków. Kooptowani zostali: dr. Aleksander Vogel redaktor *Gazety Narodowej*, dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dzien. pol.*, Samuel Horowitz, członek Rady zaw. Banku hipot., Doliński Franciszek, i Jahl Władysław, adwokaci z Przemyśla. Ci dwaj ostatni jako delegaci miast stosownie do przyrzeczenia centr. komitetu przedwyborczego, danego komisyi stałej dla 30 miast i miasteczek.

Najbliższe posiedzenie centr. komitetu w ten sposób ostatecznie już ukonstytuowanego odbędzie się w niedzielę 25. bm.

Z Tłumacza piszą nam: Onegdaj odbyło się tu pod przewodnictwem pana Ładomirskiego zgromadzenie wyborców, na którem postawiono kandydaturę posła do Rady państwa, p. Włodzimierza Gniewosza. P. Gniewosz obecny na tem zebraniu, zażądał natychmiast głosu i wskazawszy na działalność dotychczasowego posła X. Sawy, zalecił jego kandydaturę i na przyszłość, oświadczając, że sam ubiegałby się o mandat do sejmu dopiero wówczas, gdyby X. Sawy nie zdołano skłonić do zastępywania nadal mniejszej własności pow. tłumackiego. Przy tej sposobności dał p. Gniewosz rzut oka na obecną sytuacyę polityczną we Wiedniu i wykazywał starania czynione w Sejmie i w Radzie państwa około podniesienia moralnego i materyalnego dobra ludu. Mowcę nagrodzili włościanie hucznemi oklaskami, zachęcając go do ubiegania się o mandat poselski z tutejszego powiatu.

Z pow. kossowskiego donoszą nam, że przeciw kandydaturze prezesa Koła polskiego p. Filipa Zaleskiego wyłoniła się kandydatura włościanina Koźmy Łaziozeka z Kut Starych, nie mająca naturalnie żadnych szans.

Z Sambora otrzymujemy następujące pismo:

Wybrany przez wyborców z kuryi małej własności na posiedzeniu w sali Rady powiatowej na dniu 17. sierpnia powiatowy komitet przedwyborczy, ogłasza niniejszem, że ubiegający się o mandat poselski do Sejmu krajowego z gmin wiejskich powiatu samborskiego, winni zgłosić swą kandydaturę do prezydyum komitetu w Rajtarowicach, najdalej do dnia 30. sierpnia. Później zgłoszone kandydatury nie będą przez komitet rozpatrywane. Celem powzięcia stanowczej uchwały, co do osoby kandydata na posła, zbierze się pełny komitet powiatowy na dniu 31. sierpnia w sali Rady powiatowej w Samborze, na który to dzień zaprasza się wszystkich kandydatów do wypowiedzenia wyznania politycznego i wysłuchania interpelacyi. Prezes: Maciej Zenon Serwatowski, marszałek powiatu. Zastępca prezesa: Franciszek Pietruszka, naczelnik gminy w Sąsiadowicach. Sekretarz komitetu: Józef Ratusz, naczelnik gminy w Nadybach. Członkowie komitetu: Józef Szkodziński, naczelnik gminy w Rakowie, Wojciech Nadybski, naczelnik gminy w Czukwi. Jan Dumicz, naczelnik gminy w Czaplach. Jan Moos, naczelnik gminy w Kranzbergu. Konstanty Mysak, naczelnik gminy w Dublanach. Hryń Nakoneczny, naczelnik gminy w Hordyni rustyk. Michał Kicuła, naczelnik gminy w Wojutyczach. Andrzej Fedurko, naczelnik gminy w Dorożowie. Antoni Kotschy, włościanin i radny gminy w Dorożowie. Jan Iwańczyszak, włościanin i radny gminy w Biskowicach. Bazyli Biliński Słotyło, włościanin i radny gminy w Bilinie wielkiej. Jan Danicki, włościanin i radny gminy Dublanach. Michał Słotyło Biliński, włościanin i radny gminy w Łące. Jan Kurdzielewicz, włościanin i radny gminy w Strzałkowicach. Dyduch Terlecki, włościanin i radny gminy w Tatarach. Grzegorz Kulczycki Żyhajło, włościanin i radny gminy w Kulczycach szlach. Ludwik Balicki, mąż zaufania komitetu centralnego. Feliks Sozański, mąż zaufania komitetu centralnego. Ksiądz Jan Dornwald, proboszcz w Samborze. Bronisław Bukietyński, właściciel realności w Samborze.

Plotki z caratu.

Czytamy w *Dzienniku poznańskim*:

Kiedy po śmierci ojca swojego panujący obecnie car Mikołaj II. wstąpił na tron z pogłoskami czy nadziejami mającej nastąpić zmiany w toku polityki wewnętrznej w Rosyi, rozchodziły się wieści o mających nastąpić zmianach ministeryalnych. Pokazało się przecież, że wieści jedne i drugie były bezpodstawne.

Zwolnienie z urzędu jenerał-gubernatora Warszawy, Hurki, nastąpiło nie tyle w celu zmiany systemu, w Królestwie Polskiem praktykowanego, ile ze względu na zwątlone z gruntu siły fizyczne dawniejszego wielkorządcy. A następca jego, hr. Szuwałow, jeżeli względnie swego poprzednika odznacza się uprzejmemi formami towarzyskiemi, których nabył w długoletniej służbie dyplomatycznej, to przecież systemu i kierunku politycznego w niczem podobno nie zmienił.

Zamianowania księcia Łabanowa ministrem spraw zagranicznych nie spowodowała bynajmniej chęć zmiany toku polityki zagranicznej, ale prosta konieczność, wywołana śmiercią barona Giersa, któremu przecież dać było potrzeba następcę, na którego jako najzdolniejszego wybrano dotychczasowego amba-

---

7

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

Oto jak się przekonałem później, kucharz piekł je w ten sposób, że pokrajał każdą kurę na kawałki i tak długo trzymał je na ruszcie, aż się z nich porobiły zaschłe, twarde jak trzaski, czarne kęsy, w których mięsa od kości niepodobna było odróżnić. To kulinarne barbarzyństwo oburzyło nas, kazałem więc kilka sztuk sprawić i przygotować na wieczór, wymawiając sobie, że sam je będę piekł, niosąc w taki sposób i w tym kierunku światło kultury europejskiej na preryę.

Lunch spożywaliśmy razem z zarządcą farmy i wszystkimi parobkami od krów i pługa. Tutaj w *far west* nie ma bowiem różnicy stanów. Zamiast wina lub piwa popijaliśmy mlekiem i maślanką, których całe spory dzbany stały na stole. Przeklęty *Prohibition State*!... Po smażonej słoninie z cebulą żłopać maślankę!... Brr!... Można sobie wyobrazić, jakie do tego miny stroiliśmy!...

Pan G. widząc nas zirytowanych, zapewnił, że wieczorem będzie lepiej, a wziąwszy syna zarządcy, ładnego 18-letniego chłopaka poszeptał z nim parę słów, wręczając mu kilka brzęczących dolarów. Za chwilę zobaczyłem przez okno, jak młodzieniec dosiadł konia, przewiesił mu przez grzbiet dwa spore kosze i pognał cwałem w step ku zachodowi.

Uzbroiwszy się należycie, wyszliśmy wszyscy piechotą oglądać grunta a przytem i polować.

Zaczął się więc mój dwutygodniowy pobyt w preryach. Jakiż to boski był czas! Wspominam dziś o nim, jakby o cudownem sennem marzeniu; — było mi wówczas szczęśliwie, lekko i błogo! Całe dni a często i całe noce spędzałem w swobodnej przyrodzie stepów bez trosk i kłopotów codziennego życia. Nie zazdrościłem podówczas ani orłom skrzydeł, ani antylopom rączych badyli, gdyż sam lekki i swobodny bujałem jak orzeł, jak antylopa w tem nieskończonem morzu traw. Oko moje błądziło po bezgranicznych obszarach, pierś wciągała z rozkoszą czyste sine powietrze, łagodny miękki wiatr chłodził me skronie. Zachwycając się lazurem prawdziwie włoskiego nieba, kąpałem się w promieniach słońca, które nie zasłonione ani nawet chociażby najmniejszą chmurką, lały cały dzień morze ożywczego światła i ciepła. Z każdego nerwu tryskało zdrowie, serce silniejszem biło tętnem, chęć i radość życia zdawały się rozpierać moje arterye...

O śliczne, boskie stepy!...

Zaczynały się one tuż obok farmy. Wprawdzie w najbliższem sąsiedztwie domostw i budynków gospodarskich wykoszono i wypalono trawę doszczętnie, a to ze względu na możliwy pożar stepów, który by łatwo mógł ją obrócić w perzynę, gdyby brak palnego materyału nie odciął mu drogi, ale już sto kroków za domostwem rozpoczynały się trawy w bród.

Jak tu musi wyglądać na wiosnę, kiedy bujne kwiecie w połączeniu z młodą soczysto zieloną trawą utka barwny kobierzec?... Obecnie już jesień, a do tego posucha od kilku miesięcy, kwiaty przeważnie okwitły, trawa wyschła, ale myliłby się ten, ktoby sądził, że cała powierzchnia stepu jest jedną szarą od słońca spaloną masą. I teraz jest jeszcze wiele różnobarwnego kwiecia, i teraz lśni niebieska trawa (blue gras) całym blaskiem swego błękitno stalowego koloru. Noga brnie po kolano w tem miękkiem kobiercu, — jaka tu dopiero roślinność w wilgotnej porze, kiedy urocze dzieci flory jeszcze nie pochyliły swych główek!

Przepyszne są burzany preryowe — przyroda zastępuje tu nimi brak krzewia. Nasz zwykły piołun tworzy tu krzaki wysokości człowieka, jego łodyga twarda jak drzewo, osiąga grubość ramienia ludzkiego, bodiaki, małe dzikie słoneczniki znajdujące się obecnie w pełnem kwieciu, opuncye i t. d. tworzą całe gaiki.

Towarzystwo ogląda uprawne pola w pobliżu farmy — jeszcze kilkaset akrów nieżżętej pszenicy wzbudza podziw u wszystkich. Ja w tem nic uwagi godnego nie widzę, bo pszenica niska, a kłosy nikłe, ani porównania do naszej podolskiej pszenicy. Gleba lekka, zawierająca przymieszkę nadzwyczaj delikatnego kwarcowego piasku, jest całkiem luźna, sypie się w ręku jak popiół.

Lecz gospodarstwo tu na preryi zawadza mi, ja nie chcę widzieć kultury, nie chcę widzieć skutków działania ręki ludzkiej przekształcającej ziemię. Ja chcę użyć przyrody, pierwotnej, dzikiej, takiej, jaka tu była przed przybyciem białego człowieka. Opuszczam więc towarzystwo i uprawne pola, i dalej w step.

Zaledwie uszedłem kilkadziesiąt kroków, gdy silne i głośne burknięcie tak mną wstrząsnęło, że stanąłem jak wryty. Przedemną zerwało się całe stadko kur preryowych, ale nie zwyczajem naszych kuropatw wszystkie naraz, tylko jedna po drugiej. Zdziwiony i zaambarasowany zapomniałem o strzelbie na ramieniu, przedemną i za mną formalnie mię bombardowały głośne burknięcia. Cóż to za olbrzymi ptak, wszak to nie strzelbą, ale kijem bić można.

Nim ochłonąłem i odciągnąłem kurki u strzelby, stadko już było daleko. Pan G. widząc tę całą awanturę, pobiegł ku mnie z uśmiechem, pytając się czemu nie strzelałem. Odpowiedziałem otwarcie, że w pierwszej chwili zgłupiałem, bo wyobrażając sobie kury preryowe jako coś podobnego do naszych kuropatw, nie spodziewałem się wcale, żeby one były tak wielkie i zrazu sądziłem, że to domowe pantarki należące do farmy.

Za kilka chwil naprawiłem swój błąd. Uszliśmy kilkaset kroków i nadybaliśmy drugie stadko i rozpoczęliśmy pukaninę. Zrazu strzelałem bardzo nerwowo i mimo, że ptak wielki i ciężki a więc strzał bardzo łatwy, chybiałem często. Wkrótce się wprawiłem i w przeciągu pół godziny ubiliśmy sztuk kilkanaście, tak że musieliśmy wracać do domu, gdyż nie mając ze sobą wozu, nie mogliśmy się z tem zabrać.

Kura preryowa jest to śliczny, okazały ptak. Wielkości cietrzewia (zoologicznie z nim nawet pokrewna), ma bardzo ładne upierzenie, przypominające częścią jarząbka częścią kuropatwę. Samiec ma koraliki na szyi, które wydyma w dniach godowych, oprócz tego i godowe piórka w postaci kołnierzyka. Kiedy stoi w preryi z podniesioną głową i wydłużoną szyjką, przypomina z postaci pautarkę.

Dziwię się bardzo, że kury preryowej nie wprowadzono jeszcze między domowe ptactwo. Oswaja się bowiem bardzo łatwo, zadawalnia byle czem, a mięso jej smaczniejsze aniżeli kury domowej.

Ponieważ agent i hr. Ł. koniecznie obstawali przy tem, ażeby dzisiaj zwiedzać pola i urządzenia farmy a dopiero jutro zacząć hulankę na stepach, gdyż *business before pleasure*, przeto chcąc nie chcąc musiałem się poddać temu i oglądać całe gospodarstwo. Przedewszystkiem zajęły mię maszyny gospodarskie, widziałem jak funkcyonowały i byłem rzeczywiście zachwycony. Maszyna do robienia i zbierania siana, napełniła w mych oczach cały olbrzymi wóz w przeciągu pięciu minut. Ciekawe są także żniwiarki, rznące same kłosy tylko, gdyż słoma zostaje na polu zamiast nawozu.

Nie ma kraju na świecie, gdzieby maszyny rolnicze były tak rozpowszechnione jak północna Ameryka, najbiedniejszy farmer zaczyna od sprawienia maszyn. Rozumie się to zresztą samo przez się wobec drożyzny rąk roboczych.

Ponieważ w podróży naszej po preryach będziemy mieli jeszcze sposobność poświęcić słów kilka tamtejszemu stepowemu rolnictwu, przeto dodam tu tylko tyle, że całe popołudniu zeszło nam na oglądaniu i badaniu gleby, maszyn, budynków, studzien itd. Polowanie zeszło zupełnie na drugi plan, gdzie niegdzie zabiło się kurę preryową, która się nam z pod nóg zerwała, jastrzębia, sowę i t. p.

I nadszedł wieczór. Tak jak na morzu zachodziło słońce w całym swym majestacie wśród blasku złota i purpury. Zmrok wieczorny zakrywał zwolna stepy od wschodu delikatną szafirową mgłą, a tysiączne głosy zaczęły chórem wspaniałą pieśń wieczorną. Wielka trzoda pięknego, grubokościstego bydła pędziła z rykiem ku zbiornikom wody, a wśród niej uganiali się na dzielnych konikach nie mniej dzielni cow-boys. (C. d. n.)

sadora z Wiednia. Zresztą, pominąwszy pomniejsze zmiany, wynikłe z pobocznych powodów, ustrój cały ministeryalny i duch rosyjskich mężów stanu ożywiający i kierunek polityki pozostał niezmieniony.

Twierdzą powszechnie, ci mianowicie, którzy się mienią być dokładnie poinformowanymi, że wprawdzie młody car miał zamiar wziąć się do zmian zasadniczych, tak co do polityki, jak i co do osób wchodzących w skład gabinetu rosyjskiego i innych wysokich urzędów, i że z tego źródła powstały wieści o mających nastąpić zmianach ministeryalnych, że przecież zamysłom takim stanął na przeszkodzie największy wpływ carowej matki.

Już to z obawy przed możliwemi wstrząśnieniami, już przez wzgląd na pamięć zmarłego cara Aleksandra, wdowa jego — jak twierdzą — potrafiła skłonić syna swego, panującego cara, do tego, żeby bezpośrednio po śmierci ojca i przez rok żałoby unikał zmian zasadniczych tak co do kierunku polityki swojej, jak i co do osób wykonawczych.

Rok ten przecież ubiega, jak wiadomo, w październiku. Niebawem nastąpi uroczysta koronacya carskiej pary, a wnioczeście pojawiają się wieści podobne do tych, jakie się szerzyły po śmierci cara Aleksandra III.

Nawet wyjazd carowej matki do Kopenhagi do swoich rodziców, gdzie aż do października ma zabawić, wiążą z wieściami powyższemi w ten sposób, że twierdzą, iż carowa matka nie chce być obecną wśród przygotowań do mających nastąpić zmian politycznych i dla tego, aż do czasu, gdy przygotowania te dokonanemi zostaną, oddala się zgodnie z życzeniami syna swego, cara panującego.

O ile powyższe wiadomości prawdziwemi być mogą, trudno zaiste osądzić, to przecież faktem jest niezaprzeczonym, że wieści o mających w niedługim czasie nastąpić zmianach ministeryalnych z większym już dotąd występują naciskiem.

Na pierwszym miejscu wymieniają zaś dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych p. Durnowo, jako ustąpić mającego. Minister ten już za dawniejszych pogłosek wymienianym był jako ten, który rozpocząć szereg dymisyonowanych dostojników, a w jego miejsce, według wieści ówczesnych, miał być wstąpić dzisiejszy gubernator warszawski, hr. Szuwałow. Dzisiaj pogłoski rzecze o tyle większej nabierają wagi, że według nich p. Durnowo rzeczywiście podał się już do dymisyi, że takowa przez cara w zasadzie przyjętą została, że ogłoszenie jej nie zaraz przecież nastąpi i że p. Durnowo pozostanie i nadal w radzie stanu, której obecnie jest członkiem jako czynny minister.

Już i kandydatów na jego następcę wymieniają, a ogłoszenie dymisyi dla tego ma być jeszcze wstrzymane, że co do osoby jego następcy nie nastąpiła jeszcze stanowcza decyzya. Ważą się one zaś pomiędzy sekretarzem stanu p. Plewem a naczelnikiem komisyi dla petycyi do cara zanoszonych p. Sipiaginem, którzy obaj carowi osobiście są znani i w częstej urzędowej z nim są styczności, a nadto obaj z wydziałem ministerstwa spraw wewnętrznych, jako dawniejsi jego urzędnicy, dokładnie obznajomieni. Mniemają powszechnie, że p. Sipiagin ubieży współzawodnika swojego, już to dla tego, że mu służą rozgałęzione stosunki familijne z rodzinami wysokiej arystokracyi, obok kolosalnej fortuny, już też, że z urzędu swojego obecnego znajduje się poniekąd w zaufańszej i ciągłej styczności z osobą cara, już też nareszcie, że głośnem cieszy się imieniem i z tego powodu, że jako gubernator Kurlandyi w zruszczeniu tego kraju wielkie miał położyć zasługi, tem więcej uznane, że w czynności swojej urzędniczej wystrzegał się wszelkiej srogości i nieludzkiego prześladowania.

Jako przyszłego prezesa grona ministeryalnego, która to godność przez śmierć Bungego jest opróżnioną, wymieniają p. Delianowa, dotychczasowego ministra oświecenia, który jako najstarszy z ministrów *de facto* przewodniczy w obradach ministeryalnych. W takim razie urząd wakujący po Delianowie objąćby miał tajny radca Kapustin, o którym głoszono, że car Mikołaj zaraz po wstąpieniu na tron miał zamiar zamianować go ministrem oświecenia.

Nareszcie głoszą, że i minister dworu carskiego hr. Woroncow-Daszkow zamyśla o podaniu się do dymisyi, ale że car odroczył decyzyę swoją w tej mierze aż po dokonanej koronacyi.

Po większej części wskazówki i wieści powyższe zgodnemi są z temi zmianami ministeryalnemi, jakie car miał w myśli zaraz po swojem na tron wstąpieniu. Czy one się sprawdzą, to zapewne wykaże przyszłość niedaleka. Ważniejsze przecież bez porównania byłoby pytanie, czy się sprawdzą te wieści, które głosiły, że i duch i kierunek polityki wewnętrznej w Rosyi korzystnej ulegną zmianie. O tem jednakże wieści dotychczasowe milczą, a trudno się dopatrzeć w przebiegu dotychczasowym polityki wewnętrznej rosyjskiej danych, któreby dobrą w tej mierze napełniać mogły otuchą.

KRONIKA.

Lwów dnia 23 sierpnia.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Stanisław Kozłowski, proboszcz przy kościele parafialnym N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, na probostwo w Trembowli; ks. Feliks Rydel na probostwo w Płotyczy. Administratorem osieroconej parafii w Dolinie, ustanowiony został tamtejszy kooperator, ks. Józef Czarkowski. Kooperatorami otrzymali: ks. Zygmunt Szymonowicz w Suczawie, ks. Karol Morosiewicz, neomysta w Gurahomorze.

Dyecezya krakowska: Instalowany na godność dziekana kapituły katedralnej i ustanowiony wikaryuszem generalnym ks. prałat dr. Feliks Gawroński. Stopień Doktorów św. Teologii otrzymali na uniwersytecie wiedeńskim ks. Paweł Ryłko i ks. Teofil Kasprzyk; pierwszy ustanowiony wikaryuszem w Wieliczce, drugi w Żywcu. Zamianowany katechetą w IX szkole pospolitej w Krakowie Michał Dębowski, wikaryusz z Morawicy. Przeniesieni: ks. Satke z Krakowa do Jaworzna, ks. Kapelan z Jaworznia do Zabierzowa, ks. Włodarczyk z Kościelca śląskiego do Suchej. Uwolniony ks. Szwed z posady wikaryusza w Zabierzowie.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Ciężkowicach otrzymał ks. Józef Michalik, wik. katedralny w Tarnowie. — Zmarł w Trzęsówce proboszcz ks. Wojciech Planeta, w 71 roku życia, w 44 kapłaństwa. R. i. p. Administratorem osieroconej parafii został ks. Michał Exiert. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany z terminem do 10 września. W Krynicy miewał Red. mptoryata O. Łubieński i drugi kapłan tego zakonu konferencye dla gości kąpielowych, po dwie godziny dziennie, od 27 lipca do 6 sierpnia. Słuchaczy zawsze było pełno, z których do św. Sakramentów przystąpiło około 400, przeważnie osób inteligentnych.

Zapiski osobiste. Bawi we Lwowie p. Zygmunt Józef Naimski sekretarz warszawskiego *Kuryera Codziennego*.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Szulima Strommassera, z Tarnopola do Zbaraża.

Z Trybunału administracyjnego. Postanowieniem cesarskiem z dnia 17 b. m. zarządzono systemizowanie przy Trybunale administracyjnym nowego senatu, który ma się składać z prezydenta senatu, czterech radców dworu i odpowiedniego personalu pomocniczego. Nowy ten senat rozpocznie urzędowanie już 1 października b. r.

(*x*) **Szkarlatyna**, która w ostatnich czasach bardzo silnie grasowała we Lwowie, prawie zupełnie ustała. Obecnie jest chorych tylko kilkoro dzieci. Śmiertelność nie była znaczna.

Natomiast w **Zamarstynowie** wybuchła silnie o s p a. Magistrat lwowski na wiadomość o tem, zarządził wszystko co należy, aby wstrzymać zawleczenie tej strasznej słabości do miasta. We Lwowie do tej chwili nie było jeszcze w ostatnich czasach ani jednego wypadku ospy.

Brak taktu. Wczorajszy koncert Towarzystwa śpiewackiego w Debreczynie w ogrodzie miejskim rozpoczął się od odegrania „Z dymem pożarów“ przez kapelę cygańską. I gdy tylko rozległy się pierwsze takty naszego chorału, natychmiast wszyscy z miejsc powstali, a mężczyźni odkryli głowy. Znalazło się jednak — nie mówimy tu o obcokrajowcach i wojskowych — kilkunastu mężczyzn i to noszących polskie nazwiska i mających pretensyę, aby uważać ich za ludzi ucywilizowanych, którzy jakby na przekór patryotycznym uczuciom ogółu zatrzymali kapelusze na głowie. Zachowanie się śmieszne i... niedorzeczne. I z wielką przykrością notujemy ten smutny objaw, a zarazem ostrzegamy, że w przyszłości publicznie po nazwisku piętnować będziemy podobnych niedowarzonych arogantów. Jeżeli mieniąc się Polakami, nie umieją uszanować najświętszych Polakowi uczuć, niechże ci panowie przynajmniej pod grozą publicznego skarcenia, zachowują się wśród Polaków przyzwoicie, a przytem niech przyjmą do wiadomości, że podczas wykonywania hymnów narodowych na miejscach publicznych, powstają i odkrywają głowy z czcią dla własnej godności nietylko wszystkie ludy ucywilizowane, ale nawet Papuasi.

Groźny pożar wybuchł wczoraj w samo południe w browarze Lilienfelda przy ulicy Majzelsa. W podwórzu znajduje się tam „smolarnia“ postawiona z drzewa i kryta gontem, w której topią smołę do wylewania beczek. Skutkiem nieostrożności, zajęła się smoła w kotle, a od niej wiązanie i dach szopy.

Powodem pożaru w browarze Lilienfelda była nieostrożność bednarza Pawła Żołnierza, który piekł kartofle w ogniu pod kotłem, przyczem potrącił kocioł i wylał roztopioną smołę w ogień. Od płonącej smoły zajęła się następnie szopa.

Drugi dezerter rosyjski zbiegły z podławskiej gubernii Iwan Szynka, oddał się dobrowolnie w ręce policyi lwowskiej a ponieważ brakło środków do życia. Oddano go na razie do aresztów, gdzie znajduje się także — jak to wczoraj donosiliśmy — aresztowany onegdaj dezerter rosyjski Iwan Nikraszyn.

Szkielet ludzki. Zarobnik Eliasz Szwec rozkopując przy ul. Lelewela obok realności l. 9 wał, natrafił na schody jakiejś starej budowli, pod któremi znalazł szkielet dorosłego człowieka. Wedle orzeczenia komisyi sądowo-lekarskiej, szkielet ten leżał w ziemi około 100 lat. Komisaryat dziel. 1. odwiózł szczątki na cmentarz, gdzie je pogrzebano.

Kradzieże. Do mieszkania Rudolfa Trendta, kasyera z kawiarni Wiedeńskiej dobrali się przez okno od placu św. Ducha rzezimieszki i skradli mu złoty pierścień z turkusem, 5 zł. gotówki i inne drobiazgi. — Z mieszkania prof. uniwersytetu p. Ochenkowskiego skradziono 8 łyżeczek srebrnych. — P. Leonowi Lachs z Kołomyi skradziono na placu Gołuchowskich z fiakra pakunek owinięty w chustkę wartości 15 zł.

W jednym ze sklepików z wodą sodową ginęły od dłuższego czasu syfony. Zwrócono więc pilną uwagę na gości i przytrzymano Katarzynę Komenda, która pijąc tam regularnie dwa razy dziennie wodę sodową, skradła już 35 syfonów.

Przejechanie na śmierć. Wczoraj około 7 wieczorem zdarzył się przy ulicy Wodnej przed domem l. 1. straszny wypadek. Przed dom najechał Wiktor Palij parobek przedsiębiorcy dorożkarskiego Herszla Kocha, pozostawił ciężki wóz załadowany cegłami przed bramą i odwiózł owies do stajni. Podczas tego 3-letni synek Kocha, Sender Koch wybiegł z dziedzińca i chciał wleźć na wóz. Gdy wstąpił na koło, konie niespodzianie ruszyły, malec spadł pod wóz a koło w oczach matki przeszło mu przez głowę, miażdżąc czaszkę doszczętnie, tak że głowa rozpadła się na dwoje.

Napad. Ubiegłej nocy rozegrała się w swoim rodzaju ciekawa i niebywała scena, napadu, przy którym żołnierz, stojący przed barakiem na warcie zamiast bronić napadniętego, pomagał go ograbić. Natan Weishar poznał się wieczorem z szeregowcem 30 pp. Michałem Kociuba, który go wraz z swą kochanką Katarzyną Sadoniak zaprosił do szynkowni na poczęstunek. O godz. 11 wyprowadzili nowi znajomi Natana do ogrodu Jabłonowskich i tam za barakami powalili go niespodzianie na ziemię. Kociuba włożył mu w usta trzonek bagnetu i zasypał je piaskiem, by napadnięty nie mógł wołać pomocy. Rozpoczęła się walka, podczas której Sadoniak trzymała napadniętego za głowę, a Kociuba chciał mu wydrzeć zegarek. Nie mogąc jednak zmódz broniącego się Weishara, wezwał Kociuba do pomocy stojącego przy ostatnim baraku landwerzystę i dopiero wtedy udało mu się wyrwać Weisharowi łańcuszek. Napadnięty nie umie nawet wytłumaczyć, w jaki sposób udało mu się wyrwać żołnierzom i uciec. Zabrano mu łańcuszek i kapelusz, pobito i poszarpano na nim ubranie w kawałki. Śledztwo w toku. Katarzynę Sadoniak aresztowano.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w Krzywczycach we dworze przy składaniu siana. Marya Bar, 22 letnia parobnica, upadła ze stogu i przebiła się na wylot własnemi widłami. Koniec wideł wszedł pod 8 żebro po stronie lewej, a wyszedł plecami pod prawą łopatkę. Nieszczęśliwą dziewczynę odwiozła stacya ratunkowa do szpitala powszechnego we Lwowie.

W sprawie awantury wywołanej przez p. Hertera w ogródku przy rogatce Żółkiewskiej, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W nr. 332 *Gazety Narodowej* znalazłem wzmiankę kronikarską pt: „Ogromna awantura“ odnoszącą się do policyi i zaaresztowania p. Adolfa Hertera. Ponieważ jako prawny zastępca p. Adolfa Hertera wdrożyłem kroki celem skierowania tej sprawy na tory jedynie właściwe, przeto śmiem prosić uprzejmie, aby Szanowna Redakcya aż do ukończenia akcyi sądowej od ogłaszania jakichkolwiek dalszych szczegółów w tej sprawie zechciała się łaskawie wstrzymać.

Dr. Edward Lilien, adwokat.

Drugi zjazd polskich aptekarzy odbędzie się w Poznaniu w dniach od 27 do 29 bm. Z łona galicyjskiego Tow. aptek. wyjeżdżają jako reprezentanci: Szymon Kętanowicz aptekarz i burmistrz Zaleszczyk oraz magistrowie farm. Fryderyk Dewechy sekretarz gal. Tow. aptekarskiego i członek wydziału Zdzisław Zawałkiewicz asystent uniw. lwowskiego.

Ze Stanisławowa otrzymujemy następujący komunikat: Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli dla szkół ludowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie dnia 23. września. Termin zgłoszeń upływa 10 września. Egzamina zaś poprawcze dla egzaminu dojrzałości odbędą się 2 października.

W balonie rosyjskim, który dnia 18. bm. wieczorem osiadł w pobliżu stacyi Nowa Grobla w powiecie jarosławskim, znajdowali się rosyjski kapitan sztabowy Lichaczew, podpor. Mierzyj z twierdzy Iwangrod (Dęblin) i profesor instytutu agronomicznego w Puławach p. Kołomyjców. Starostwo jarosławskie zawiadomiło o tym wypadku komendę dziesiątego korpusu, a ponieważ władze wojskowe nie znalazły żadnego powodu do interwencyi, pozwolono rosyjanom powrócić koleją przez Kraków i Szczakową do granicy państwa rosyjskiego. Do Szczakowej odprowadził ich kapitan sztabu jeneralnego p. Pietraszkiewicz.

Mileszewy uratowane! P. Sylwester Paruszewski dowiedziawszy się z gazet, że hrabia p. Władysław Paruszewski sprzedał Mileszewy panu Stark, pojechał natychmiast do Poznania, aby tam dowiedzieć się, czy p. Stark jest agentem komisyi kolonizacyjnej, dowiedziawszy się, że nim jest, uwiadomił o tem zaraz brata swego i ten w ostatniej chwili kupno odstąpił, tranzakcyę sprzedaży dobrowolnie rozwiązał. Mileszewy więc wracają napowrót na własność spadkobierców śp. Ignacego Łyskowskiego. Przyczynił się też do tego wszelkiemi siłami p. Stanisław Sikorski, który od dwóch prawie tygodni w sprawie uratowania Mileszew spędzał dnie a nieraz i noce bądź to na wózku bądź to we wagonie.

Polacy w Paryżu. Pisma francuskie w tej chwili niosą nam odgłosy egzaminów, zamknięcia roku szkolnego, odznaczeń i nagród, przyznawanych najlepszym uczniom. Uderzyła nas liczba polskich nazwisk, wyróżnianych stopniem pilności, zdolności i pracy. Wszędzie nasi ziomkowie sięgają po pierwsze nagrody i wzmianki honorowe; między innymi w słynnem kolegium z Juilly, Polak, Józef Okinczyc, zapewne wnuk po córce Bohdana Zaleskiego, najczęściej wspominany w spisie nagrodzonych, najobfitsze też zebrał laury z pośród współtowarzyszów. Zamieściliśmy już w nr. 217 *Gazety Narodowej* nadesłany nam z Paryża opis zakończenia roku szkolnego w paryskiej szkole polskiej na Batignolles; dziś podajemy wrażenie Francuza, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów przychylnego nam dziennika *Le Monde*. Powtarzamy je tem skwapliwiej, iż coraz rzadziej z ust francuskich dziś życzliwe pada dla nas słowo. Oto pomieniony list zacnego, bezimiennego Francuza: „Podsłiście niedawno sprawozdanie z rozdawnictwa nagród w szkole polskiej. Pozwólcie naocznemu świadkowi dodać coś z własnych wrażeń. Obchód rozpoczął się od śpiewu pieśni „Boże coś Polskę“, którą zgromadzeni, stojąc, wysłuchali, a taka jest moc religijna i smętna zarazem owego hymnu, iż ci nawet, co słów nie rozumieli, doznawali żywego wzruszenia, jakby to sama dusza Polski drgała w tej pieśni, urobionej ze skargi, modlitwy i nadziei. Następnie uczniowie szkoły popisywali się deklamacyą, młodsi krótkich bajeczek, starsi zaś poezyi Mickiewicza, lub innego narodowego poety. I tu znów tak uczeń, który owe wiersze wygłaszał, jak i całe zgromadzenie, tak dalece identyfikowali się z opiewanymi utworami, iż nie rozumiejąc mowy, można było odgadnąć następstwo skargi zapału, wyrazów miłości, czy otuchy. I stąd przyszło mi na myśl, iż bodaj nie znaleźlibyśmy we Francyi tak długich ustępów z autorów naszych, w którychby się dusza narodu podobnie krystalizowała, któreby zdołały w równej mierze oddziałać na słuchaczów, porwanych ich brzmieniem“.

Węgierscy goście we Lwowie.

Lwów d. 23. sierpnia.

(*x*) Węgierscy goście zwiedzali wczoraj przedpołudniem osobliwości Lwowa. Oglądali więc gmach techniki, Ossolineum, muzeum hr. Dzieduszyckiego, św. Jur, Kasę oszczędności, byli także w sali ratuszowej, gdzie potężne wrażenie zrobił na nich obraz Styki „Polonia“, wreszcie pojechali na Wysoki Zamek. Tutaj złożyli goście na kamieniu postawionym tam na pamiątkę zwycięstwa Sobieskiego, wspaniał wieniec ze wstęgami o barwach narodowych. Przy tej sposobności przemówił gorąco prezes wycieczki, zapewniając o ciągłej i niewzruszonej przyjaźni Węgrów, którzy kochają Polaków całem sercem.

W południe złożyli goście wizyty prezydentowi miasta p. Mochnackiemu i prezesowi komitetu przyjęcia dr. Małachowskiemu, dziękując za serdeczne i gościnne przyjęcie.

Na popołudniu wedle programu zapowiedziany był festyn w ogrodzie miejskim połączony z koncertem węgierskiego Towarzystwa śpiewackiego z Debreczyna i produkcyami węgierskiej kapeli. I jak można było przewidzieć z góry, festyn udał się świetnie, tembardziej, że wyjątkowo za pozwoleniem prezydenta miasta, wstęp do całego ogrodu był dozwolony tylko za opłatą wstępu. Już o godz. 5. ogród był przepełniony a w rejonie restauracyjnym panował formalny ścisk. Goście węgierscy przybyli z muzyką cygańską na czele przy odgłosie marsza Rakoczego.

Powitała ich zaś nasza wyborna muzyka 30 pp. pod kierownictwem dzielnego p. Rolla węgierskim marszem. Rozległy się entuzyastyczne „Eljen“ „Niech żyją“, które długo nieustawały. Entuzyazm ten nie był sztuczny, nie był kłamany, Lwowianie otwartem sercem witali braci Węgrów. Wkrótce rozpoczęły się produkcye węgierskiego Towarzystwa śpiewackiego, które zaprezentowało się znakomicie. Wśród oklasków grzmiących odśpiewali Węgrzy „Boże coś Polskę“, a następnie „Jeszcze Polska niezginęła“. Można sobie wyobrazić co się działo w ogrodzie! Publiczność wołając „Eljen“, niech żyją Węgrzy, długo nie mogła się uspokoić a Węgrzy powiewając sztandarem rozwiniętym dziękowali za te owacye.

Dalsze utwory odśpiewane przez chór węgierski ogólnie się podobały, bo też przyznać trzeba, że chór debreczyński składa się z wyborowych śpiewaków, doskonale wyćwiczonych którzy swym śpiewem muszą wywrzeć na słuchaczach jak najlepsze wrażenie.

Dwie pieśni wykonał chór na dole w pawilonie dla muzyki, trzecią na balkonie budynku restauracyjnego. Po odśpiewaniu pieśni pożegnalnej, wręczył dr. Małachowski prezesowi węgierskich śpiewaków wieniec laurowy, na którego wstęgach widniał napis: „Lwowianie — Śpiewakom węgierskim“. Na przemówienie dra Małachowskiego odpowiedział z podziękowaniem prezes wycieczki. Członkowie zaś lwowskich towarzystw śpiewackich zaintonowali „Niech żyją nam“. I publiczność wzięła udział w tej owacyi, wznosząc gromkie okrzyki „Eljen“.

Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że dalsze produkcye chóru węgierskiego nagradzano oklaskami, a równie serdecznie przyjmowano muzykę cygańską, która przygrywała nietylko pieśni węgierskie ale i polskie. A grali oni tak, jak tylko muzyka cygańska grać potrafi.

Po skończonych produkcyach odbył się w sali na pierwszem piętrze komers, w którym wzięli udział Węgrzy i członkowie lwowskich towarzystw muzycznych. Nastrój był serdeczny, zabawa ochocza podniecana produkcyą muzyki cygańskiej, a że toastów było sporo, tego chyba dodawać nie potrzebujemy.

Dziś rano odjechali Węgrzy z powrotem — odprowadzeni na dworzec kolejowy przez członków komitetu przyjęcia.

Ostatnie wiadomości.

Hr. Badeni powracając z Ischl do Wiednia, po drodze na stacyi w Attnag spotkał się z dr. Bilińskim, odbywającym obecnie podróż inspekcyjną i dłuższy czas z nim konferował.

Ormiańska gazeta *Arizagank* podaje doniesienie z Muszu w Armenii tureckiej, że władze tureckie znowu zaczęły gnębić Ormian. Wypędziły ich z wielu wiosek między Sassunem a Muszem i osiedliły tam Kurdów z plemienia Koczari. W innych miejscowościach władza nie pozwala Ormianom sprzątnąć z pól zboża, albowiem ono zabrane będzie przez urzędników fiskalnych za zaległe podatki. W wioskach ormiańskich zaczyna głód dokuczać i wywołuje wzburzenie, z którego korzystają urzędnicy, aby więzić i wywozić Ormian w odległe strony. W okręgu muskim zamknięto wiele kościołów, aresztowano księży i nauczycieli.

Podczas rozprawy nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych w angielskiej Izbie posłów oświadczył podsekretarz stanu w tem ministerstwie Curzon co do Syamu, że angielski członek komisyi rozgraniczającej nadesłał sprawozdania, które rząd właśnie rozbiera. Co do państw Shan (między Tonkinem a Syamem) bawi oficer angielski od kilku miesięcy w Monsing, co jest dostatecznym dowodem, że Kemshieng do Anglii należy. Ogółem polityką Anglii co do Syamu jest: strzedz politycznych i handlowych interesów swoich w Syamie, tudzież samorządu i niezależności Syamu. Odnośne zapewnienia rządu francuskiego, uzasadniają nadzieję, że przeprowadzanie tej polityki nie narazi przyjacielskich stosunków z Francyą. Co do E g i p t u, rząd lorda Salisburego trzyma się polityki swego poprzednika. Warunki co do ewentualnego ustąpienia Anglii z Egiptu, jeszcze nie są spełnione i nie nadszedł też jeszcze czas do ponownego rozbierania kwestyi.

Król Aleksander serbski wyjechał z ojcem Milanem z Lucerny do Paryża.

Z Waszyngtonu podają jako rzecz pewną, że rząd Stanów Zjednoczonych wystosował do Francyi energiczne wezwanie, aby wypuściła na wolność byłego amerykańskiego konzula w Tamatawie (na Madagaskarze) Wallera i ofiarował się zapłacić odszkodowanie. Zarazem zażądał mianowania komisyi, którąby oznaczyła wysokość tego odszkodowania.

Londyńskie „Biuro Reutera“ donosi z Jokohamy, że od czasu wybuchu cholery w Japonii zachorowało 25.000, umarło 16.000 osób.

Z Hongkong donosi, że koło Fuczeu w prowincyi chińskiej Fukien miały miejsce nowe napady na chrześcijan. Rozwścieczony tłum rzucił się na misyę amerykańską, uzbrojony w najrozmaitszą broń. Szkoła i kaplica zostały zniszczone, czterej uczniowie Chińczycy ranieni, nauczyciel Europejczyk uciekł. Wrogi nastrój przeciw cudzo-

MOJE ŻYCIE

Przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy.)

Niebawem wybuchła, wywołana przez reakcyę, kontr-rewolucya, która naród węgierski i wolność postawiła na skraju zagłady. Z nieopisanym zapałem cały naród rzucił się do obrony i walczył mężnie i zdumiewająco wytrwale. Honwedzi odnieśli zwycięstwo nad armią reakcyi. Petöfi został na polu bitwy. Pomimo burz życia obozowego, ustawicznych walk i staró, na chwilę nie przestałem redagować w Debreczynie dziennika politycznego *Esti Lapok*, który był organem „węgierskich żyrondystów“, jak się mieniło stronnictwo sejmowe. Hasłem naszem była walka do ostatniej kropli krwi za wolność Węgier i konstytucyę, ale nie przeciwko tronowi, wiedzieliśmy bowiem z góry, że ztąd wypłynie największe dla kraju nieszczęście. Tymczasem reakcya nie robiła różnicy pomiędzy walczącymi za wolność a rewolucyonistami. Po ostatecznym rozgromie austryackie władze wojskowe skazywały na śmierć równie jednych, jak drugich. Podczas panowania sądów wojennych ukrywałem się od lata aż do zimy w lasach, a ratunek mój zawdzięczam tylko żonie, która postarała się o wpisanie mego nazwiska na listę oficerów, uczestniczących w kapitulacyi twierdzy Komarna. Pomimo to, jeszcze przez rok musiałem chronić się, gdyż świadectwo austryackie zabezpieczało wprawdzie moje gardło od stryczka, ale nie moje nogi od wysłania razem z innymi do armii austryackiej w Lombardyi.

W tym czasie nazwisko moje było skreślone z literatury, Maurycy Jokay wcale nie istniał. Pióro moje jednak nie spoczęło. Obrałem sobie pseudonim „Sajo“ (w ten sposób zwykle nazywają u nas psy) i kreśliłem różne obrazy na tle ostatnich wypadków. Były to nowelle, płonące miłością mego kraju i goryczą przeciwko jego wrogom.

Jest to epoka zwrotu w mojej twórczości. Pozbyłem się chorobliwej i przesadnej fantazyi, oraz stylu bombastycznego, a natomiast brałem postacie z życia i pisałem w ten sposób, jak lud mówi. Za największą moją chlubę uważałem ocenę pewnego chłopa paloczeńskiego, który po przeczytaniu jednego z moich opowiadań, zawołał: „Tak i jabym umiał pisać!“

Pisma beletrystyczne w tym czasie zniknęły zupełnie i w ogóle wszelka twórczość literacka zamarła. Publiczność straciła ochotę do czytania, pisarze zaś natchnienie.

I znowu dostało mi się w udziale robić początek. Rozpocząłem wydawać pismo beletrystyczne „Fata Morgana“. Na własne nazwisko nie otrzymałem koncesyi, pożyczył mi go hr. Leon Festetits, ówczesny dyrektor teatru narodowego, gdy jednak on opuścił swoje stanowisko i moja „Fata Morgana“ musiały zniknąć z horyzontu. Wtedy znany drukarz, Gustaw Hackenast, powołał do życia nowe wydawnictwo, pierwszy ilustrowany tygodnik „Vasarnapi Ujsag“, który dotąd cieszy się wielką poczytnością wśród ludności wiejskiej. Znowu zostałem redaktorem i pod pseudonimem „Kakas Marton“ pisywałem kronikę humorystyczną. Tygodnik nasz wkrótce liczył 12 tysięcy prenumeratorów. Było to w czasie wojny krymskiej. Prawie jednocześnie wykończyłem moje romanse, osnute na tle rządów siedmiogrodzkich i tureckich „Węgierskiego Nababa“ i „Zoltana Karpathy“, które dotąd są memi ulubionemi utworami. Niebawem rozpocząłem węgierskiego „Dekamerona“, który składał się ze stu noweli najróżnorodniejszej treści. Z tej epoki datują się także niektóre moje dramata, jak „Dalma“, „Jerzy Dozsa“ i „Męczennicy z Szigetvar“. Cieszyły się one wielkiem powodzeniem i wpływem, ponieważ uderzały o narodową strunę.

Wkrótce podjąłem się wydawnictwa pierwszego węgierskiego pisma humorystycznego. Zadanie nie było łatwe. Brakło przedewszystkiem rysowników. Początkowo musiałem sam pisać i rysować. Pomimo to, pismo zyskiwało czytelników, a o jego wpływie świadczy fakt, iż podany w nim przezemnie projekt noszenia stroju narodowego (r. 1860) przyjął i zastosował cały kraj.

W następnym roku znowu miał miejsce przewrót w naszem życiu politycznem. Korona usiłowała przywrócić życie konstytucyjne w Węgrzech. Próba nie udała się. Wówczas to stanął na czele rządu mąż o dwóch lewych rękach, złowrogi Schmerling, który wymyślił dla całej monarchii jednakową konstytucyę, naturalnie przykrojoną do niemieckich ideałów. Krok ten wywołał opozycyę. Partya narodowa założyła dziennik „a Hon“, którego redakcyę mnie powierzono, ponieważ, jako deputowany sejmu, zyskałem sobie jej zaufanie swoją mową programową, wygłoszoną w r. 1861. Starano się sparaliżować wpływ mego dziennika i w tym celu ja i mój współpracownik, hr. Ferdynand Zichy, zostaliśmy stawieni przed sąd wojenny i za akademicki czysto artykuł wstępny skazani na rok fortecy. Łaska monarchy uwolniła mnie od większej części kary, niemniej musiałem postarać się o innego redaktora odpowiedzialnego. Po upadku Schmerlinga znowu objąłem i prowadziłem dziennik w duchu polityki umiarkowanej. Po objęciu rządów przez Kolomana Tiszę, „a Hon“ stał się organem jego i partyi liberalnej. W tym czasie byłem bez przerwy w ciągu dziesięciu sesyj parlamentarnych członkiem sejmu.

Pomimo licznych i różnorodnych zajęć, zdążyłem napisać 350 utworów poetyckich, które wypełniają 3.937 arkuszy druku, nie licząc w to artykułów dorywczych i okolicznościowych, pomieszczanych w różnych pismach.

Na pytanie, jak zdołałem tyle napisać? — odpowiadam najpierw, że lat 50, to bardzo długi przeciąg czasu, a powtóre, jakie to były 50 lat! Zawierały one aż cztery epoki, a każda inne posiadała idee.

Moje wspomnienia dziecięce sięgają niemal wielkich wojen napoleońskich, wśród których my, Węgrzy, odgrywaliśmy niepoślednią rolę. Znałem ja postacie onej epoki, począwszy od dymisyonowanego wachmistrza huzarów aż do uharcapowanego senatora i wyżej, do wyniesionych łaską książęcą, a następnie zapomnianych pięknych kobiet. Co do towarzystwa, z którego każdego poznawano po stroju — szlachcica, młynarza, tkacza, woźnicę — a głównie Niemca i Węgra, nie było wtedy mody, tylko kostyumy. Wiadomości moje wykradałem z zakazanych, a jednak węgierskie życie odzwierciadlających książek przepisywanych, które wśród naszych ojców krążyły z rąk do rąk. Niektóre z nich posiadam na pamiątkę. Nawet o sejmie można się było dowiedzieć z kartek pisanych.

Przeżyłem następnie epokę przebudzenia, w której geniusz walczył przeciwko niezłomnej rzeczywistości, pod hasłem: „Świta! naprzód!“

Wybuchła następnie walka za wolność, porwała i mnie za sobą. Prowadziłem i byłem prowadzony w niej. Przeżyłem odrodzenie narodu, legendowe zapasy, upajające zwycięstwa, rozpaczliwe porażki, słaby opór i wstrząsające świat nadzieje. Oglądałem tysiączne najsprzeczniejsze położenia, wzruszenia i poglądy, widziałem bohaterów dnia dzisiejszego, jutro wyjętych z pod prawa, wielkich panów, uczynionych żebrakami, rozbójników, wyrosłych na bohaterów podań ludowych. I teraz znam także naszą epokę z jej nowemi hasłami, szerokimi horyzontami, podniosłymi celami, realnymi środkami, przy zachowaniu wszystkich ideałów. W tym wirze wypadków, ileż musiałem poznać ludzi! Żywi i umarli służyli mi za modele i dziś jeszcze stawiają się na moje wezwanie. Powiadają, że jako powieściopisarz, jestem idealistą. Jako oskarżenie, nie zastować. Rysuję wielkie i nadzwyczajne postacie, niezwykłe sytuacye, ale nie przedmioty i osoby niemożliwe; żyłem niegdyś z nimi, a co obecnym wydawać się może przesadną fantazyą, jest żywą we wspomnieniu mojem rzeczywistością. Towarzyszyłem wielkim bohaterom onej epoki w ich tryumfalnych pochodach, a po przegranych bitwach pod wodzą uciekających betyarów, tułałem się wśród bagien i moczarów. Przy zdobyciu Wiednia i Budy stałem w samym ogniu. Byłem spiskowcem i obsypanym łaskami korony. Stałem się nędzarzem, który dzieci żydowskie uczył języka węgierskiego za 2 guldeny miesięcznie i szczęśliwym dyrektorem zyskownych przedsięwzięć. Miałem na szyi stryczek i wstążkę orderową. Nad moją głową unosiła się aureola chwały i asafetyda oszczerstwa. Byłem kochany i nienawidzony, jak mało kto. Koloryt własnego życia odbił się na moich utworach. Przebiegając Węgry wzdłuż i wszerz, ileż poznałem postaci ludowych, ile oglądałem dramatów, ileż razy miałem możność przekonać się, że jądrem mojej rasy i w ogóle cywilizowanego świata jest honor, miłość ludzka i prawda! Widziałem w życiu szpetotę i zło, wytykałem je, ale z cienia nie czyniłem głównego kolorytu, nie brałem pesymizmu za etykę. Czy należy mnie zarzucać idealizm? I ja twierdzę, że nędza potrzebuje lekarstwa, ale nie wołam rozpaczliwie, że jest nieuleczalną.

(D. n.)

niemcom wszelkie się. W Fuczen tłumy chodzą po ulicach krzycząc: „Wypędzić dyabłów zagranicznych!“

Zjazd delegatów Galicyi wschodniej w sprawie wyborów sejmowych.

Lwów d. 23. sierpnia.

Wczorajszy zjazd delegatów większej własności, mniejszej, jak nie mniej miast, który odbył się popołudniu w sali gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zgromadził nie tylko liczny zastęp reprezentantów wybranych przez poszczególne lokalne zebrania, ale i obrady jego były niezwykle ożywione. Z przyjemnością również zaznaczyć wypada, że głoszone szumnie przez partyę wywrotową twierdzenie, jakoby miasta solidarnie odrywały się od organizacyi centralnego komitetu, okazało się nieprawdziwem. Większa część miast, które nawet poszły pierwotnie za czyimś podszeptem tworzenia zupełnie odrębnych komitetów, nie pozostających w żadnym stosunku z centralnym, wróciła w ostatniej chwili na rozumną i poważną drogę wspólnej akcyi, mającej na celu nie względy partyjne ale dobro kraju.

Miasta reprezentowali: Brody Feliks Weiss, Drohobycz Ohrymowicz Ksenofon, Jarosław notar. Janicki, Kołomyję Kaz. Witosławski, Przemyśl dr. Dworski, Sambor Wład. Popiel, Stryj dr. Frochtman, Tarnopol Szczęsny Pohorecki. Izbę handlową lwowską zastępował Gubrynowicz Wład. i brodzką Michał Kulak.

Większą własność reprezentowali: Miecz. Onyszkiewicz okręg Brzeżany, dr. Józef Horodyski okr. Czortków, Antoni Agopsowicz okr. Kołomyję, Jerzy ks. Czartoryski okr. Przemyśl, Kazim. Serwatowski okr. Sambor, Feliks Gniewosz okr. Sanok, Artur Cielecki okr. Stanisławów, Wł. Puzyna okr. Stryj, Michał Gawroński okr. Tarnopol, Bol. Wierzchlejski okr. Złoczów a Stan. Białoskórski okr. Żółkiew.

Mniejszą własność zastępywali: Witold Niezabitowski Bóbrka, Piotr Kuryś Bohorodczany, Teofil Witosławski Borszczów, Oktaw Sala Brody, Kaz. Traczewski Brzeżany, Mieczysław Urbański Brzozów, Myron Błażowski Buczacz, ks. Lud. Sadowski Cieszanów, Adam Noel Czortków, Józef Nowosielecki Dobromil, Dobrowolski Józef Dolinę, Stan. br. Tarnowski Drohobycz, Stan. Niezabitowski Gródek, dr. Bol. Białkowski Horodenkę, Adolf Cieński Husiatyn, Wł. Janicki Jarosław, Bron. Paar Jaworów, St. Kosmarnicki Kałusz, Jan Pajgert Kamionka strum., Roman Puzyna Kołomyję, Bursa St. Kosów, Józef Nazowski Lisko, Teofil Merunowicz Lwów, St. Szadnicki Mościska, dr. Kaz. Pawlikowski Podhajce, St. Wybranowski Przemyślany, Maurycy Mochnacki Rawę, Izydor Kowalewski Rohatyn, Józef Trojan Rudki, Feliks Szański Sambor, Cyryl Ładyżyński Sanok, dr. Boliński Tad. Skałat, Tytus Niemczewski Śniatyn, Henr. Karczewski Sokal, Mieczysław Brykczyński Stanisławów, Bielański Kaz. Staremiasto, Nartowski Stryj, Juliusz Korytowski Tarnopol, Konst. Ładomirski Tłumacz, Bronisław Osuchowski Turkę, Tad. Niementowski Zbaraż, Jędrzej Mazaraki Złoczów, Starzyński Tad. Żółkiew, Kaz. Winnicki Żydaczów.

Obrady rozpoczęto przemówieniem prezesa centr. komitetu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i przyjęciem postawionego przez niego porządku dziennego: wybór 5 członków centr. komitetu i dyskusya nad ogólnem położeniem przedwyborczem.

W sprawie pierwszej wywiązała się przy długa rozprawa formalna: czy należy wybrać poprzód komisyę, któraby zaproponowała kandydatów na owych 5 członków komitetu, czy też ma ich zaproponować prezydyum centr. komitetu, lub też czy należy tylko zarządzić krótką przerwę dla porozumienia się poufnego. W dyskusyi nad tem wzięli udział pp. Onyszkiewicz Miecz., Czaykowski Wład., Białkowski, Rayski, Sala, Witosławski, Niementowski, Serwatowski, dr. Skałkowski, Adolf Cieński, Horodyski, Popiel, Wit. Niezabitowski, ks. Jerzy Czartoryski i Wojc. hr. Dzieduszycki. Większość mówców oświadczyła się za zarządzeniem tylko przerwy dla porozumienia się a odrzuciła wniosek uproszenia prezydyum centr. komitetu o zaproponowanie kandydatów na 5 członków tegoż komitetu.

Przy głosowaniu kartkami absolutną większość otrzymało tylko czterech a to: Stadnicki Stan. 47 głosów, Merunowicz Teofil 44 głosów, Dembowski Zygmunt 41 głosów i Witold ks. Czartoryski 33 głosów na 65 głosujących. Po nich największą ilość głosów otrzymał Stan. Gniewosz, bo 26. P. Stanisława Gniewosza też wybrało następnie zgromadzenie prawie jednogłośnie w jawnem głosowaniu jako piątego członka komitetu centralnego.

Gdy na tem wyczerpaną została pierwsza część porządku dziennego, przystąpiono do drugiej, a mianowicie omówienia obecnej sytuacyi przedwyborczej. Przewodniczący Wojciech hr. Dzieduszycki wskazał w dłuższem, pięknem przemówieniu, że obawy powstałe skutkiem szerzącej się u nas agitacyi socyalno-anarchistycznej o tyle tylko mogłyby być uzasadnione, o ile zachowalibyśmy się w obec nich apatycznie, nie przedsiębiorąc tego, co nam czynić wypada. Agitacya cała oparta jest, nie na działaniu dla dobra ludu, ale na prostych frazesach i rzucaniu wśród warstw mniej oświeconych obiecanek, które nigdy nie mają się sprawdzić. Lud już teraz poznaje owych fałszywych proroków. Wydane przez owych agitatorów hasło: nieuznawania powagi centr. komitetu, jest jednym z dawnych zabytków opozycyi dla opozycyi, w przekonaniu, że opozycya jest znamieniem patryoty.

Mowca nie rokuje nadziei zwycięstwa tej agitacyi i nie obawia się jej potęgi, jako zaś środek do rychłego jej zwalczenia, uważa z jednej strony wykazywanie włościaństwu, iż czyniony sejmowi zarzut kastowości nie da się niczem uzasadnić, a ostatnie sześciolecie stwierdza, że jeśli sejm jakiemi sprawami, to przedewszystkiem włościan się zajmował, z drugiej zaś strony pracą nad istotnym dobrem kraju. Walczmy z rzeczowem złem — mówił hr. Dzied. — a rychło agitacyę nam wrogą złamiemy. Na rozbijanie zaś narodowości naszej najlepszym środkiem jest solidarność, solidarność mająca na celu realny pożytek. Do tej realnej pracy, mającej zniszczyć nierealną agitacyę, najlepiej zaś zabierzemy się, jeśli będziemy w życiu codziennem ludowi pomagać. Ja się nie lękam — kończył hr. Dzieduszycki — alarmów wichrzycielskiego obozu, a ufam, że alarmy te zbudzą nasze społeczeństwo, że ono zabierze się do pracy, a jeśli zechce, to sił mu nie braknie do odparcia owych prądów kosmopolitycznych czy anarchistycznych, pragnących znaleść wśród nas siedzibę.

Po przemówieniu tem zabrał głos p. Adolf Cieński, który począł kreślić pesymistyczny obraz stosunków w powiecie śniatyńskim, horodeńskim, kołomyjskim i kossowskim, przedstawiając je jako opanowane już zupełnie przez radykalizm. Przy tej sposobności wyrzucał komitetowi dawnemu, iż przeforsował w pow. husiatyńskim wybór człowieka tam niemal nieznanego, który następnie w sejmie przeciw interesom powiatu działał, a przed swymi wyborcami ani razu się nie jawił, by zdać sprawę ze swych poselskich czynności.

Poruszenie tej sprawy poniekąd osobistej, spowodowało wołanie z niektórych stron: „skończyć“, skutkiem czego p. Cienski istotnie przemówienie swoje przerwał.

Następny mowca p. Nanowski zwrócił uwagę, że poruszona przez przewodniczącego kwestya solidarności jest istotnie w obecnej chwili najważniejszą, a wyciąganie jakichś spraw, należących już do historyi, w niczem nie może się przyczynić do jej umocnienia. Jedźmy do domu — mówił p. Nanowski — i działajmy zgodnie a energicznie.

P. Eustachy Zagórski zaznaczył, iż niezaprzeczenie nędza i bieda wśród ludu są główną podstawą objawiającego się tu i owdzie niezadowolenia, które usunąć zdołamy jedynie ciągłą, ustawiczną pracą nad polepszeniem doli włościan. W dalszym ciągu odparł mowca z właściwą sobie swadą zarzuty p. Cieńskiego, co do działalności poprzedniego Komitetu centralnego, wykazując, że ani w celu ani w mocy komitetu nie leży jakąkolwiekbądź kandydaturę przeforsowywać.

Dr. Tad. Niementowski poruszył w dłuższem przemówieniu objawiającą się w niektórych miastach nieufność do centralnego komitetu, tłumacząc to okolicznością, że sejm nie uczynił dotychczas zadość żądaniu miast na punkcie powiększenia ilości miejskich posłów do sejmu. Nadto dał mowca wyraz potrzebie energicznego domagania się przez Koło polskie, aby przy uchwalaniu reformy wyborczej przeprowadzono słuszne zwiększenie liczby posłów z Galicyi do Rady państwa.

P. Adolf Cieński zabrał głos ponownie jeszcze, celem oświadczenia, iż jeśli gryzł nieco komitet dawny, to gryzł go sercem. Uznaje on powagę komitetu, postanowieniom jego zawsze się podda, a jeśli wdał się w krytykę, to celem przestrzeżenia przed mogącemi się wydarzyć błędami. W końcu wezwał wyborców większej własności, aby z rozwagą wybierali, aby zastęp ich posłów był silny duchem.

P. Kozłowski Włodz. przyjmuje z zadowoleniem złagodzenie przez p. Cieńskiego pierwotnego tenoru mowy, wyjaśnia, iż komitet centralny powoduje się zawsze zdaniem komitetów lokalnych, nie może więc być mowy o narzucaniu przez niego kandydatów niesympatycznych. W odpowiedzi p. dr. Niementowskiemu zaznaczył mowca, że Koło polskie w obradach nad reformą wyborczą występowało za powiększeniem liczby posłów do Rady państwa z Galicyi — łatwiej atoli krzywdę naszą skonstatować niż naprawę jej przeprowadzić.

Po przemówieniach jeszcze pp. Białkowskiego, Pajgerta, Janickiego, Niezabitowskiego Witolda i dr. Niementowskiego, przewodniczący W. hr. Dzieduszycki, zamknął o godzinie 8 wieczorem zjazd przemówieniem, wyjaśniającem niektóre poruszone kwestye, przyczem w ostrych słowach potępił fakt zeszłorocznego zdekompletowania sejmu, gdy miała przyjść pod uchwałę ustawa o pomnożeniu ilości posłów z miast, a co do sprawy powiększenia liczby posłów do Rady państwa z Galicyi, dodał, że jeszcze ważniejszym postulatem byłoby dopominanie się o przywrócenie dawnej ordynacyi, wedle której sejmy obsyłały Radę państwa.

Skład central. komitetu wyborczego dla Galicyi wschodniej

po dokonanym wczoraj przez delegatów z kraju wyborze 5 członków i po przedsięwziętej również 5 członków kooptacyi, przedstawia się obecnie jako ostatecznie ukonstytuowany w sposób następujący:

Prezes: Wojciech hr. Dzieduszycki,
Zastępca: dr. Tadeusz Skałkowski,
Sekretarz: Albin Rayski,

Członkowie:

ks. Czartoryski Witołd
Dembowski Zygmunt
dr Doliński Franciszek
Gniewosz Stanisław
dr. Goldman Bernard
Horowitz Samuel
dr. Jahl Władysław
Jędrzejowicz Franciszek
dr. Kozłowski Włodzimierz
Merunowicz Teofil
dr. Ostaszewski-Barański Kaz.
Romanowicz Tadeusz
hr. Szeptycki Jan
hr. Stadnicki Stanisław
Torosiewicz Mikołaj
dr. Vogel Aleksander
Zagórski Eustachy.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. sierpnia.

Hr. Badeni w południe konferował z hr. Kielmanseggiem, następnie udał się do ministerstwa wojny, popołudniu pracował u siebie, a wieczór przepędził u hr. Gołuchowskiego. Dziś w piątek wyjeżdża hr. Badeni do Steinamanger, skąd powróci jeszcze do Wiednia i dopiero potem odjedzie do Lwowa.

Ostateczne rozstrzygnięcie co do objęcia kierownictwa gabinetu przez hr. Badeniego odroczono na koniec września lub początek października, a tymczasem będzie się hr. Badeni rozglądał za osobistościami dla gabinetu, na którego szefa jest desygnowany. Odroczenie to nastąpiło z trzech powodów: po pierwsze wiele miarodajnych osób bawi obecnie za granicą w kąpielach a z nimi chciałby hr. Badeni poprzód wejść w kontakt; powtóre musi hr. Badeni przeprowadzić galicyjskie wybory do sejmu, wreszcie istnieją wielkie trudności co do obsadzenia stanowiska namiestnika dla Galicyi.

B. minister Dunajewski jest już zbyt wiekiem obarczony, a co do ks. Sanguszki zachodzi wielka obawa, że i ten po raz drugi odmówi przyjęcia tej godności. Wszystkie inne kombinacye tak co do składu przyszłego gabinetu Badeniego, jak i co do obsadzenia urzędu namiestnika galicyjskiego są co najmniej przedwczesne. Tyle tylko jest pewnem, że hr. Badeni jest desygnowanym na ministra prezydenta, że posiada zaufanie korony, że jego gabinet nie będzie parlamentarnym i że wreszcie głównem zadaniem gabinetu Badeniego będzie zwalczanie radykalnych i skrajnych żywiołów i ugoda węgierska.

Wiedeń d. 23 sierpnia.

Komisya z kilku konzulów urzędujących w Salonice, ma się udać do Dorpatu na ankietę względem zajść na granicy turecko-bułgarskiej. Władze tureckie nie chcą dozwolić pogrzebania zabitych przy naruszeniu granicy, dopóki ankieta nie przybędzie.

Budapeszt d. 23 sierpnia.

Policya otacza bawiącego tutaj prymasa Vaszarego szczególną opieką. D. 20 bm. bowiem zjawił się w dyrekcyi policyi człowiek z doniesieniem o zamierzonym zamachu na prymasa. Człowieka tego przyaresztowano dla przekonania się, czy nie jest obłąkanym, ale zarazem poczyniono zarządzenia, aby nikt niepowołany nie zbliżył się do prymasa. Wszelako nie skonstatowano żadnego faktu podejrzanego. Wielu sądzi, że to sprawka policyi, aby dokuczyć prymasowi.

Wedle *Magyar Hirlap* ministeryum wojny zamówiło w Niemczech dwa działa kalibru 28 centymetrów dla nowej wieży pancernej w Poli i jedno 30-centymetrowe dla portu w Poli.

Belgrad d. 23. sierpnia.

Władze rumuńskie odkryły tajne bułgarskie stowarzyszenie z siedzibą w Kustendży. Kilku członków tego stowarzyszenia aresztowano a przy rewizyi znaleziono tajną korespondencyę, mającą związek ze śmiercią Stambułowa i propagującą powstanie w Dobruczy (traktatem berlińskim oderwanej od Bułgaryi i przyłączonej do Rumunii.)

Berlin d. 23. sierpnia.

Cesarz nadał księciu japońskiemu Hiroyasu Katchio wielką wstęgę orderu korony.

Bruksela d. 23. sierpnia.

Tutejszy *Mouvement geographique* donosi, że celem wyprawy państwa Kongo ku Nilowi, pod wodzą kapitana Dhangis, jest Chartum (zburzone przez mahdzistów, nad środkowym Nilem). Dlatego król tak dokładnie wypytywał się Slatina baszy o położenie w Chartumie. Anglia wypuściła królowi w dzierżawę terytorya od Wadelai i Lado aż do 5 stopnia 30 min. północnej szerokości.

Rzym d. 23. sierpnia.

W artykule o wypowiedzeniu przez Francyę włosko-tunetańskiego traktatu handlowego podnosi *Tribuna* Crispiego, że cała prasa włoska w tej sprawie jednomyślnie patryotycznie występuje. Chodzi tu nie jedynie o interesa, sprawa ta budzi owszem w sercach Włochów uczucia przykre, z któremi się każdy liczyć musi, jeżeli chce uniknąć repressaliów. *Riforma* dodaje, że gdyby Włochy pragnęły odwetu, nie obyłoby się bez dojmującej szkody dla interesów francuskich; i kończy nadzieją, że przez rok czasu, jaki pozostaje, dojdzie się do słusznego załatwienia sprawy; i nie Włochy będą winnemi, jeżeli do tego nie przyjdzie.

Londyn d. 23. sierpnia.

Wśród chińskich wojsk w Tientsin wybuchł bunt z powodu niewypłacania żołnierzom żołdu. Wojska rzuciły się na rabunek okolicy i wymordowali już przeszło 100 osób.

Londyn d. 23. sierpnia.

Z Sofii donoszą: Ponieważ książę „dla braku czasu“ odrzucił prośbę konzula angielskiego o audyencyę, uchwaliła reszta konzulów nie przedstawić się księciu przed jego odjazdem do Warny.

Dział ekonomiczny.

— **Otwarcie przestrzeni Woronienka-Körösmezö dla ogólnego ruchu.** Dnia 15. sierpnia otwartą zostanie przestrzeń „Woronienk-Körösmezö“ ze stacyą pośrednią Zemir dla ogólnego ruchu towarowego i osobowego.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 22. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 320·— do 325·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·75. 100 marek niemieckich 59·10 do 59·55.

Wiedeń d. 23. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 399·87, węgierski bank kredytowy 487·—, anglobank 170·50, länderbank 277·50, koleje państwowe 406 —, lombardy 111·—, elbetha 291·75, akcye tytoniowe 243·50, alpiny 95·20, renta majowa 100·95, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 100·—, losy tureckie 79·60, unionbank 350·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 23. sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 248·70 (399·46), lombardy 47·10 (111·17), węgierska renta złota 103·60 (122·79), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 23. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 337·50 (400·58), lombardy 96 — (110·94), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 23. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10. sierp. do 17. sierp. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 6·40 do 6·75, pszenica nowa 6.35 do 6·75, żyto stare 5·50 do 5·80, żyto nowe 5·— do 5·50, jęczmień browarny 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 4·40 do 5·10, owies 4·10 do 5·—, hreczka 4·40 do 5·—, kukurudza zeszłoroczna 8 — do 8·25, nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·— do 9·—, groch pastewny 5·25 do 5·75, soczewica 0·— do 0 —, fasola 0·— do —·—, bobik 4·75 do 5·50 wyka 5·— do 5·75, koniczyna 45· — do 70· —, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·—, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka 7·— do 8·50, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —· do —·—. chmiel 107·— do 125·0, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·— spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 14·75 do 15·05.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. sierpnia.

Hotel Żorża. S. Krasnopolska z Łotocza, M. Garapich z Cebrowa, dr. J. Horodyski z Wygnanki, J. Zarzycki z Siedlisk, E. Zimmermann z Hamburga.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu mieliśmy pogodę.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 24. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 22°C, niebo będzie prawie czyste a względna wilgotność powietrza około 60 %.

Opadu nie będzie. Pogoda.

Dziś dnia 24. sierpnia: Bartłomieja— Fotya M.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

10

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Ciąg dalszy.)

Instynktowo odczuł Ehrenberg, że pani Beandry rozumie jego pragnienia, życzliwą i chętną jest w obec starań jego o Amy, zarazem jednak objawiła poważne obawy i wątpliwości. Ostrożnie napomknęła o tem, że córka jej żyje pod klątwą pewnego wydarzenia, datującego się o kilka lat wstecz, że klątwa ta rzuca cień na słoneczną teraźniejszość i przeszkadza jej czuć się wesołą i szczęśliwą jak inne młode dziewczęta... Zgadzała się i na to, że tylko nowa, wielka miłość zdołałaby przywrócić wewnętrzną równowagę Amy, ale zalecała mu przedewszystkiem przezorność, a do tego upomnienia tem trudniej było się zastosować, gdyż kończyła się kuracya Ehrenberga i urlop. O przedłużeniu tegoż nie mógł jednak myśleć, ponieważ w domu był koniecznie potrzebnym, wahał więc z sobą czy milczyć ma, czy też mówić, ażeby raz skończyć tę dręczącą niepewność.

Pewnego dnia nadmienił w obec Amy o swym rychłym odjeździe wpatrując się przytem bystro w jej twarz. Rzecz niewątpliwa, zdawało mu się, że odetchnęła swobodniej. Wkrótce jednak potem lube jej miękkie rysy przybrały wyraz smutku i trwogi i rzekła z pośpiechem, nie koniecznie grzecznym i obcym jej dotychczas zupełnie:

— Tak, jedź pan, panie Ehrenberg, jedź pan... to z pewnością będzie dobrem dla pana.

Popatrzył na nią z boleścią.

— Dobrem dla mnie? — powtórzył pytająco, — wątpię o tem bardzo. Ale wzywa mnie obowiązek i muszę odjeżdżać. Pani jeszcze zostanie?

— Zapewne, — potwierdziła. — Mama przecież nie dokończyła jeszcze kuracyi... Ale czy nie znajdujesz pan, jak tu w Karlsbadzie gorąco?... Wieje tak dziwne, duszne powietrze. A potem, ten natrętny człowiek z Drezna zatruł mi cały pobyt tutaj.

On nie odpowiadał, ona przewracała w nutach leżących na pianinie.

— Nie zagrasz pan co? spytała po chwili. — Nie jestem dziś w usposobieniu do śpiewu.

Usiadł do pianina i zagrał pieśń miłosną z Walkyrji; gra jego była mistrzowską; w tonach brzmiało tajemne, gorące wyznanie. Amy stała za jego krzesłem. Nagle, zanim dokończył gry, odwrócił się do niej i ujrzał duże łzy błyszczące w jej oczach. Wtedy stracił panowanie nad sobą. Porwał skwapliwie drżące jej rączki, okrył pocałunkami, szepcząc namiętnie:

— Amy... Amy... ależ tak być nie może! Jakżeż mogę odjeżdżać, jak się rozstawać, jeżeli nie wiem, czego mam się spodziewać i obawiać.

— Wyrwała mu ręce i cofnęła się, jakgdyby chcąc czemprędzej wznieść pomiędzy nimi przegrodę.

— Cicho, — szepnęła, — cicho, na miłość boską, nie mów pan dalej. Miej pan litość nademną, na sobą samym! Ja nie mogę, ja nie śmiem...

Zerwał się i stanął koło niej.

— A więc przeczucie mnie nie omyliło? — zawołał wzburzony — Serce pani nie jest wolnem? Inny posiadał je, posiadał i posiada dotąd... inny, który cię unieszczęśliwia. A ja, którybym oddał zbawienie duszy, gdybyś pani tylko spróbować chciała mnie pokochać, ja, odchodzę z pustemi rękami i zostaję odpędzony jak żebrak, który daremmnie błaga o jałmużnę!

Amy jakby złamana opierała się o okno, twarz miała trupio bladą.

— Nie mogę pana słuchać, — mówiła z mocą, — nie mogę... i nie mogę ci także dać żadnego wyjaśnienia, mój przyjacielu, tylko tę jedną pociechę: jesteś pan dzielnym człowiekiem, skończonym mężczyzną, zapomnisz o mnie, o tym całym karlsbadzkim epizodzie... a jeżeli kiedyś coś przypomni ci o mnie... mój śpiew lub coś innego, wówczas wyda się panu snem to wszystko, co obecnie jest prawdą i rzeczywistością i będziesz pan kontent, żeś zachował swoją wolność.

— Mylisz się pani, odparł głucho, — mylisz się bardzo. To, co nas oboje łączy, nie jest tylko przelotną znajomością, ani pajęczyną, która się łatwo przedrzeć daje, pani jesteś wszystkiem dla mnie, mojem przeznaczeniem, pierwszą jedyną kobietą, którą rzeczywiście kocham. Na panią czekałem przez wszystie długie lata, a teraz, kiedy cię mam, kiedy cię ująć mogę, mam odejść i nie wziąć nic ze sobą, oprócz zagadki i tęsknoty za najwyższem szczęśiem? Powiedz mi pani prawdę! Czy jestem dla pani rzeczywiście tylko wygodnym przyjacielem, dobrym towarzyszem, jakim dotychczas się wydawałem? Czy w pani nic się nie porusza oprócz litości nad moją męczarnią?

Obrzuciła go gorącem, błagalnem spojrzeniem i załamywała ręce.

— Dlaczego pan pytasz? — szepnęła trwożliwie, — czyż pan nie widzisz, ile ja cierpię? Gdybym była wolną jak każda inna dziewczyna, jakże byłabym szczęśliwą, ale ja nie mogę przyjąć tej miłości, nie mogę jej odwzajemniać całem sercem. Pomiędzy nami stoi wina, święta przysięga i wina ta dzieli nas po wszystkie czasy. Nie pytaj dalej... odejdź i przebacz mi, żem zabrała ci spokój. Na Boga, ja nie chciałam tego, walczyłam ciężko i szczerze... ale daremnie... a teraz nieszczęśliwszą jestem, o wiele biedniejszą od pana, bo żaden gorzki wyrzut nie cięży na pańskiem sumieniu.

Niemo, nic nie rozumiejąc patrzył na nią i widział jak potem nagle znikła z pokoju. Przez chwilę stał jak przykuty na tem samem miejscu, potem automatycznie zamknął instrument, wziął kapelusz i wyszedł.

O czem się właśnie dowiedział, wydało mu się tak niesłychanem, że nie był wstanie pojąć tego, ani zrozumieć. Amy, to uosobienie dziewiczej czystości i piękna, mówiła o niezatartej winie, oskarżała się sama o popełnienie jej, i mówiła o wiecznej rozłące. Czy ból przygniótł jej duszę, wzruszenie pomieszało zmysły? Albo wreszcie może mówiła i prawdę?... jakiego rodzaju byłaż ta wina, którą sobie tak okrutnie zarzucała? Czy padła ofiarą uwiedzenia, lub jaki brudny czyn skalał jej duszę. Jedno wydało mu się tak niemożliwem, jak i drugie i zaczęła w nim wzrastać obawa, że umysł jego znajduje się w chorobliwym stanie, opanowany jakąś manią. Ta ciągła niewyrażona obawa matki, jej troskliwa, czuła czujność dozwalała przypuszczać tę możliwość, podczas gdy ciągła obecność jej, mimo niebezpieczeństwa zawodu śpiewaczki, odpędzała myśl o jakiejkolwiek winie. Ehrenbergowi zdawało się, że błądzi po jakimś labiryncie, w którym jadowite kwiecie wywiera swe trujące wonie, a wąż szkaradnego podejrzenia pełza za nim i prześladuje, ale miłość jego ku Amy cierpliwą była i pełną ufności i zanimby jej świetlany obraz, wyryty w swem sercu zaciemnić mógł podejrzeniem, wolał raczej nie wierzyć własnym jej słowom.

Chciał ją widzieć i patrzeć na nią, jak długo nadarzała się sposobność, nie odjechał więc, jak w pierwszej chwili rozpaczy był postanowił, tego samego wieczora z Karlsbadu, lecz jak zwykle zszedł się ze swoimi przyjaciółmi, nie zważając na niebezpieczeństwo zawiedzenia i obrażenia Amy. Ale oczy jej powitały go już z daleka krótkiem, łagodnem, błyskawicznem spojrzeniem, a upatrzywszy sposobną chwilę, szepnęła do niego:

— Jak to dobrze, żeś pan przyszedł i nie zdradził się niczem. Mama nie powinna poznać, iż pomiędzy nami przyszło do wyjaśnień. Rezultat tychże zmartwiłby ją za nadto, muzyka naturalnie odpada teraz. Do końca musimy wydawać się pozornie tem, czem byliśmy dotychczas... przyjaciółmi... towarzyszami!

Ehrenberg rozumiał ją doskonale i poddał się jej życzeniu. W towarzystwie innych widywali się jak przedtem, a choć nie mówili ze sobą, nie wpadało to w oko, gdyż dawniej przecież poświęcał się zawsze więcej radcy i pani Beandry.

Zarazem zauważył zmianę w zachowaniu się Amy. Była na pozór weselszą, żywszą, aniżeli dawniej, kokietowała nawet z innymi panami i oddawała się czasami głośnej wesołości, która bolała Ehrenberga, bo wydawała mu się okrutną dysharmonią. Czasami znowu bywała cichą i skupioną w sobie, z czego wywnioskował, iż obecność jego jest dla niej rozkoszą, i męczarnią zarazem.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławoczny (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sierp.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałuszа, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·—	—	—	
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	8·15	—	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza, via Przemyśl)	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Newego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławoczny (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	3·—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	9·33	—	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca		—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.